

□ Czas czytania: 6 min.

Nie jest żadną tajemnicą dla bardziej uważnych znawców „żywej rzeczywistości” Valdocco, a nie tylko tej „idealnej” czy „wirtualnej”, że codzienne życie w strukturze przeznaczonej do przyjęcia 24 godziny na dobę i to przez wiele miesięcy w roku setek dzieci, chłopców i młodzieży w różnym wieku, o różnym pochodzeniu, dialektach, zainteresowaniach, stwarzało problemy wychowawcze i dyscyplinarne, który były nieobojętne dla księdza Bosko i jego młodych wychowawców. Opisujemy dwa znaczące epizody w tym zakresie, w większości nieznane.

Gwałtowne starcie

Jesienią 1861 r. wdowa po malarzu Agostino Cottolengo, brata słynnego (świętego) Benedykta Cottolengo, chcąc umieścić swoich dwóch synów, Giuseppe i Matteo Luigi, w stolicy nowo narodzonego Królestwa Włoch na czas studiów, poprosiła swojego szwagra, ks. Luigi Cottolengo z Chieri, aby znaleźć odpowiednią szkołę z internatem. Ten ostatni zasugerował oratorium księdza Bosko i tak 23 października dwaj bracia, w towarzystwie innego wuja, Ignazio Cottolengo, dominikanina, przyjechali na Valdocco z opłatą 50 lirów miesięcznie. Jednak jeszcze przed Bożym Narodzeniem 14-letni Matteo Luigi wrócił do domu z powodów zdrowotnych, a jego starszy brat Giuseppe, który wrócił na Valdocco po świętach, został odesłany miesiąc później z powodu siły wyższej. Co się stało?

Tak się złożyło, że 10 lutego 1862 roku 16-letni Giuseppe pobił się z niejakim Giuseppe Chicco, lat 9, bratankiem ks. Simone Chicco z Carmagnola, który prawdopodobnie dawał mu drobne sumy pieniędzy.

W trakcie szamotaniny z kijem, dziecko oczywiście ucierpiało najbardziej, odnosząc poważne obrażenia. Ksiądz Bosko zadbał o to, aby umieścić go w szpitalu u zaufanej rodziny Masera, aby wieść o tym przykrym epizodzie nie rozeszła się wewnątrz i na zewnątrz domu. Dziecko zostało zbadane przez lekarza, który sporządził dość ciężki raport medyczny, przydatny „dla tych, którzy mają rację”.



Tymczasowe usunięcie dręczyciela

Aby nie ryzykować, ale i z oczywistych powodów dyscyplinarnych, ksiądz Bosko 15 lutego został zmuszony do usunięcia młodego Cottolengo na jakiś czas, odprowadzając go nie do Bra do domu jego matki, która zbyt by cierpiała, ale do Chieri, do jego wuja kanonika. Ten ostatni, dwa tygodnie później, zapytał księdza

Bosko o stan zdrowia Chicco i poniesione koszty leczenia, aby mógł je pokryć z własnej kieszeni. Zapytał go również, czy jest gotów przyjąć swojego bratanka z powrotem na Valdocco. Ksiądz Bosko odpowiedział, że ranny chłopiec jest już prawie całkowicie wyleczony i że nie ma potrzeby martwić się o koszty leczenia, ponieważ „mamy do czynienia z uczciwymi ludźmi”. Jeśli chodzi o przyjęcie bratanka z powrotem do siebie, „proszę sobie wyobrazić, czy mogę odmówić”, napisał. Ale pod dwoma warunkami: że chłopiec uzna swoje zło i że ks. Cottolengo napisze do ks. Chicco, aby przeprosić w imieniu swojego bratanka i ubłagać go, aby poprosić w „prostych słowach” księdza Bosko, aby ten przyjął młodzieńca z powrotem na Valdocco. Ksiądz Bosko zapewnił go, że ks. Chicco nie tylko przyjął przeprosiny – napisał już do niego w tej sprawie – ale już załatwił przyjęcie siostrzeńca „do domu innego krewnego, aby zapobiec wszelkiemu rozgłosowi”. W połowie marca obaj bracia Cottolengo zostali powitani z powrotem na Valdocco „w uprzejmy sposób”. Jednak Matteo Luigi pozostał tam tylko do Wielkanocy z powodu swoich problemów zdrowotnych, a Giuseppe do końca nauki.

Zacieśniona przyjaźń i mały zysk

Nie będąc jeszcze zadowolonym z tego, że sprawa zakończyła się obopólną satysfakcją, w następnym roku ks. Cottolengo ponownie nalegał na księdza Bosko, aby zapłacić za lekarza i lekarstwa dla ранnego dziecka. Ks. Chicco, zapytany przez księdza Bosko, odpowiedział, że całkowity koszt wyniósł 100 lirów, ale on i rodzina dziecka o nic nie prosili, ale jeśli Cottolengo będzie nalegał na zapłacenie rachunku, to odstąpi tę sumę „na rzecz Oratorium św. Franciszka Salezego”. Tak też się stało. Sprawca odpokutował, „ofiara” została otoczona dobrą opieką, wujkowie zjednoczyli się dla dobra swoich siostrzeńców, matki nie ucierpiały, ksiądz Bosko i dzieło Valdocco, po podjęciu pewnego ryzyka, zyskały przyjaźnię, sympatię... i, co zawsze doceniano w tej szkole z internatem dla biednych chłopców, niewielki wkład finansowy. Umiejętność wyciągnięcia dobra ze zła nie jest osiągalne dla wszystkich, ale księdzu Bosko się to udało. Może on nas wiele nauczyć.

Bardzo ciekawy list, który daje wgląd na świat Valdocco

Przedstawiamy jeszcze poważniejszy przypadek, który znów może być pouczający dla dzisiejszych rodziców i wychowawców zmagających się z trudnymi i zbuntowanymi chłopcami.

W 1865 roku niejaki Carlo Boglietti, spoliczkowany za poważną niesubordynację przez pomocnika w warsztacie introligatorskim, kleryka Giuseppe Mazzarello, zgłosił ten fakt do miejskiego sądu Borgo Dora, który wszczął dochodzenie, wzywając

oskarżonego, oskarżyciela i trzech chłopców jako świadków. Ksiądz Bosko, chcąc załatwić sprawę przy minimalnej ilości interwencji ze strony władz, uznał, że najlepiej będzie zwrócić się bezpośrednio i z wyprzedzeniem listownie do samego sędziego. Jako dyrektor domu wychowawczego uważał, że może i powinien to robić „w imieniu wszystkich [...], aby nie pozwolić nikomu odnieść z tego żadnych zysków” [które byłyby szkodliwe dla ks. Bosko i oratorium – przyp. tłum.].

Dwie ważne przesłanki prawne

W swoim liście przede wszystkim broni swojego prawa i odpowiedzialności jako ojca-wychowawcy powierzonych mu dzieci: od razu zaznacza, że art. 650 Kodeksu karnego, przywołany w oskarżeniu, „wydaje się zupełnie nieistotny dla sprawy, ponieważ gdyby był interpretowany w sensie, którego domaga się sąd miejski, zostałby wprowadzony do wewnętrznego wychowania rodzinnego, to rodzice lub opiekunowie nie mogliby już poprawiać swoich dzieci ani zapobiegać zuchwałości i nieposłuszeństwu, [co] byłoby poważnie szkodliwe dla moralności publicznej i prywatnej”.

Po drugie, powtórzył, że możliwość „użycia wszystkich środków, które uzna za stosowne [...], aby trzymać w ryzach pewne dzieci” została mu przyznana przez organ rządowy, który przysłał mu dzieci; tylko w rozpaczliwych przypadkach – rzeczywiście „kilkakrotnie” – musiał odwołać się do „ramienia bezpieczeństwa publicznego”.

Pewne wydarzenie, precedensy i konsekwencje wychowawcze

Jeśli chodzi o młodego Carlo, o którym mowa, ksiądz Bosko napisał, że wobec ciągłych gestów i postaw buntowniczych „był on kilkakrotnie upominany po ojcowsku i bezużytecznie; że okazał się nie tylko niepokorny, ale obrażał się, groził i przeklinał na kl. Mazzarello w obliczu swoich kolegów”, do tego stopnia, że „ten asystent o bardzo łagodnym i cichym usposobieniu był tym tak przestraszony, że od tego czasu zawsze chorował, nie mogąc nigdy powrócić do swoich obowiązków i nadal żyje chory”.

Chłopiec uciekł z internatu i za pośrednictwem siostry poinformował swoich przełożonych o swojej ucieczce dopiero wtedy, „gdy wiedział, że nie można już dłużej ukrywać tej wiadomości przed policją”, czego wcześniej nie zrobił „dla zachowania honoru”. Niestety, jego koledzy kontynuowali swój gwałtowny protest, do tego stopnia, że – pisze ponownie ksiądz Bosko – „trzeba było niektórych z nich wyrzucić z zakładu, innych z bólem przekazać organom bezpieczeństwa publicznego, które zabrały ich do więzienia”.



Prośby księdza Bosko

Mając do czynienia z młodym człowiekiem, który był „nieuporządkowany, który obrażał i groził swoim przełożonym”, a następnie miał „czelność powoływać się przed władzami na tych, którzy dla jego dobra [...] poświęcili swoje życie i swoje pieniądze”, ksiądz Bosko generalnie utrzymywał, że „władza publiczna powinna zawsze przychodzić z pomocą władzy prywatnej, a nie inaczej”. W tym konkretnym przypadku nie sprzeciwił się postępowaniu karnemu, ale pod dwoma precyzyjnymi warunkami: że chłopiec najpierw przedstawi osobę dorosłą do pokrycia „wydatków, które mogą być konieczne i aby wziął na siebie odpowiedzialność za poważne konsekwencje, które mogą ewentualnie wystąpić”.

Aby zapobiec ewentualnemu procesowi, który bez wątpienia zostałby wykorzystany przez przeciwną prasę, ksiądz Bosko tak rozegrał tę sprawę: z góry poprosił, aby „szkoda, jaką asystent poniósł na swoim honorze i osobie, została naprawiona przynajmniej do czasu, kiedy będzie mógł powrócić do swoich zwykłych zajęć, „aby koszty tej sprawy poniósł on sam” i aby ani chłopiec, ani „jego krewny lub doradca” Stefano Caneparo nie przyjeżdżali na Valdocco „w celu odnowienia aktów niesubordynacji i skandali, które już wywołali”.

Zakończenie

Nie wiadomo, jak zakończyła się ta smutna sprawa; najprawdopodobniej doszło do pojednania stron. Dobrze jest jednak wiedzieć, że chłopcy z Valdocco to nie tylko Dominik Savio, Franciszek Besucco czy nawet Michał Magone. Byli też młodzi więźniowie, którzy dawali księdzu Bosko i jego młodym wychowawcom naprawdę popalić. Wychowanie młodzieży zawsze było wymagającą sztuką nie pozbawioną ryzyka; tak wczoraj, jak i dziś potrzebna jest ścisła współpraca rodziców,

nauczycieli, wychowawców, stróżów porządku, wszystkich zainteresowanych
wyłącznym dobrem młodzieży.